

**P**rawdę powiedziawszy współczesnego widzą teatralnego egarniają lęk i trwoga, gdy przyjdzie mu się zetknąć z teatrem antycznym. Dlatego też wszelkie poczynania teatralne na tej niwie powinny zasługiwać na szczególną uwagę, oczywiście wtedy, gdy na tę uwagę zasługują. A „Ijon” Eurypidesa wystawiony w „Miniaturac” przez Marcela Kochańczyka (FWST) właśnie zasługują na uwagę.

Najczymprzód jednak winienem wytłumaczyć, czemu trzeba się zajmować mimo wszystkie sztuki antyczna, choć nie jest ona dla potocznego człowieka interesująca. Otóż dlatego, że potoczny człowiek współczesny jest to istota w najwyższym stopniu nieinteresująca, między innymi z tego powodu, że nie interesuje się na przykład tragedią „Ijon”.

O samym przedstawieniu jako takim można powiedzieć wiele dobrego. Przede wszystkim udało się reżyserowi opanować ten w istocie wręgi reżyserowi i groźny tywiół jakim są aktorzy — zwłaszcza wybitni. Są w scenach „Ijona” ujrzeliśmy kilka pięknych ról a kilka bardzo spokojnych i godnych zaistnień scenicznych. Po prostu wszyscy robili dobrze to, co powinni zrobić w tej sztuce wystawionej wedle koncepcji założonej. Myślę tu przede wszystkim o pani Annie Lutosławskiej. Artystką spokoj-

## Z teatru

# IJON

nie, ale nie zimno i bez śladnych manier czyli szczerze zagrała Kreuze. Podobnie jej antagonistą — Ijon, wykenany przez bardzo zdolnego Krzysztofa Jedrynskiego, zasługując na pochwały, jako że wykorzystał on wszystko to, co dało się w swej roli wykorzystać do stworzenia postaci realnie istniejącej na scenie; a omiadał wszystko to, co w roli tej spowodowałoby stylizacyjność, konwencję antyczną czyli brak szczerości. Tak więc obaj wymienni państwo potraktowali swoje postacie szczerze czyli poniekąd romantycznie. Romantyczność, czy może neoromantyczność jest zresztą założeniem tego przedstawienia; i trzeba zgodzić się tutaj z reżyserem, który w tej konwencji trochę sielankowej a miejscami okrutnej, w konwencji dramatu i melodramatu secesyjnego ujrzał swoje postacie z „Ijona” i całość sztuki. Przypominało to „Pelleasa i Melisandę” Maeterlincka oraz analogiczne koncepcje antyczne modernistów — z „tańcem wojnym” włącznie. Tak

właśnie zagrał też panowie Julian Jabczyński, Hugo Krzyński i Paweł J. Korombel, podobnie osadzony był epizod (wraz z kostiumem) pani Haliny Gryglaszewskiej.

Tyle o sztuce w konwencji wewnątrzteatralnej recenzji. Jeżeli jednak przyjrzeć się sprawie z zewnątrz, w perspektywie ponadteatralnej, w tej więc gdzie sztuka staje się osobistą sprawą człowieka — powstają oczywiście zastrzeżenia, albowiem tak tutaj, jak i w ogromnej większości przypadków pojawia się pytanie — po có? „Ijon” Kochańczyka nie udziela na to pytanie odpowiedzi, nie tłumaczy się przed nami ze swego zaistnienia. Ale — jak powiadam — ponieważ prawie nikt się nie tłumaczy, więc może jednak takich zarzutów stawiać się nie powinno?

Jestem przekonany, że stawiać się je powinno, a to w tym mianowicie celu, iż jeżeli sztuka ma jeszcze istnieć, to tylko po to, żebyśmy czasem wobec niej z pokorą przyklękali i restali

przez nią zmuszeni czy zgwałceni do tego, aby być lepszymi niż jesteśmy w istocie. Przyznaję jednak, że stanowisko takie jest nieprzydatne na co dzień, gdyż uniemożliwia kontakt z większością sztuki współczesnej, która po prostu sobie jest, w sposób jak najbardziej zbędny i nieodpowiedzialny. Tak więc trzeba stosować kryteria inne. Bo przecież wśród rzeczy zbędnych i zagracających nasze dusze, mieszkanca i czas życiowy istnieją rzeczy piękne i rzeczy podłe w swej brzydocie. Sztuka „Ijon” jest na pewno rzeczą piękną.

Także wśród tych rzeczy — co istnieją zbędne itd. — są takie, które stan ten podtrzymują, które w niewoli tego stanu trwają i trwałe chcą; ale są i takie, co zbędność swoją chcą przełamać, chcą wyjść z przekłętą kręgu sztuki nikomu niepotrzebnej. Te dzielą — choć same nie wyrwą się, bo jeszcze sbył słaba w nich myśl i sbył mała wielkość — przecieć jednak nie oddalają a przybliżają te rzadkie momenty,

w których sztuka staje się impertywem dla świata. Sądzę, że to właśnie jest także udziałem tego przedstawienia, które nie utrwała konwencji, lecz ją rącej burzy, które nie zamyka dla nas antyku, lecz otwiera go ku nam. Jeszcze nie w ten na pewno sposób, w jaki jest to naszym głuchym uszom potrzebne, ale może właśnie takie wysilenia jak to sprawia kiedyś, że i my staniemy się nieco lepsi, nieco mniej strasni i że czasem zrozumimy jaki wiersz, obraz czy coś, co nas trochę ze stanu zwierzęcego wyrwie, choćby na moment.

Oczywiście ani przez chwilę nie przypuszczam, że Państwo przywiążecie jakąkolwiek wagę do tych słów czy do tego przedstawienia, ale to nie szkodzi, bo to działa nawet wtedy, gdy się w to nie wierzy — jak mawiał Niels Bohr o cennym kociu przelatującym przez drogę.

## MACIEJ SZYBIST

Miniatura, Eurypides. „Ijon”  
Przeład — Jerry Lanowski. Reżyser i scenograf — Marcel Kochańczyk. Kompozytor — Zygmunt Konieczny, Wystąpili — Anna Lutosławska, Maria Świętoniowska, Elżbieta Dankiewicz, Halina Gryglaszewska, Katarzyna Meyer, Krzysztof Jedrynski, Julian Jabczyński, Hugo Krzyński, Paweł J. Korombel.